



Regina
w Tengeru,
lata 40. XX w.



Regina Burek (nazwisko rodowe Wolańska)

Urodzona 12 IV 1932 r. w Oleszczenicach (pow. Dżisna, woj. wileńskie). Rodzina prowadziła gospodarstwo rolne. W 1940 r. Regina z mamą i rodzeństwem została deportowana w głąb Związku Sowieckiego. Na zesłaniu chodziła do rosyjskiej szkoły. Warunki życia były ciężkie, głód był codziennością. Pani Regina wspomina: *Jedliśmy to, co dali. Nie pamiętam dokładnie, tylko wiem, że był przydział chleba na osobę, to był razowy chleb. Była też stołówka, tak że stamtąd można było pobierać żywność, jakiś przydział. Jakie było jedzenie? Przeważnie były zupy. Zupa czymś zaprawiona, tak że nic nie było specjalnego w tej zupie, żeby było pożywne. Jak były jakieś kartofle czy marchewka, to jedno drugie gonilo. Byłam głodna. Czym jest głód? Tym, że szukało się czegoś... czegokolwiek, żeby zaspokoić żołądek, żeby miał czym pracować i żeby dawał jakąś energię.*

Po ogłoszeniu tzw. amnestii Regina dotarła na południe ZSRS. Sytuacja w rodzinie Burków stawała się dramatyczna. Jedyną szansę na przeżycie dawał polski sierociniec. *Siostra powołała się na to, że niby jesteśmy rodziną wojskową i dlatego dostaliśmy się do tego sierocińca, tam gdzie organizowało się wojsko. W tym sierocińcu byliśmy trzy [siostry], bo brat już zmarł na Uzbekach. Mama też już nie żyła. Moja siostra, ta najstarsza, jej nie chcieli przyjąć, bo ona już miała szesnaście lat,*

to ona była niby przy wojsku, albo niby przy sierocińcu jako opiekunka, czy pomocnica do pilnowania dzieci - wspomina pani Regina.



Regina z koleżankami
przy baobabie
w Tengeru



Grupa z sierocińca w Tengeru.
W górnym rzędzie, na środku stoi Regina



Dziewczęta z ks. Łucjanem Królikowskim
w dżungli. Pierwsza od lewej w dolnym rzędzie - Regina

Razem z sierocińcem, przez Iran, Regina wyjechała do Afryki. Mieszkała w polskim osiedlu Tengeru w Tanganice (dzisiejsza Tanzania). Rozwijało się tam życie kulturalne, religijne, funkcjonowało polskie szkolnictwo. Pani Regina wspomina: *Życie codzienne w sierocińcu wyglądało normalne. Rano, godzina ósma, przed ósmą – pobudka, śniadanie, do szkoły, cztery czy sześć godzin, to zależało, później - do domu, obiad był czy podwieczorek i kolacja. Lekcje się odrabiało i szło się spać. [...] Na wycieczki z sierocińca wychodziło się jak była przerwa w nauce. Organizowali wyjazdy na parę tygodni, gdzieś w inne miejsce. Był jeden Polak, który miał swoją farmę w Afryce, Albowicz. On miał duże posiadłości, więc on tam postawił takie prowizoryczne baraki i przeważnie przyjmował dzieci na odpoczynek. Dzieci szły pod opieką przewodniczących, wychowawczyń. Czasami, to znaczy letnią porą, w okresie świątecznym, w okresie wakacyjnym, plewiliśmy mu kartofle. Po opuszczeniu Afryki, Regina razem z siostrami wyjechała do Wielkiej Brytanii, gdzie zamieszkała na stałe.*



Poniżej i powyżej - Polacy na wycieczce
w kraterze Ngorongoro, 1948 r.



Święto Niepodległości w Oldham,
Wielka Brytania, 11 XI 1950 r.